



ŻYCIE SENIORA

NA WYŻYNACH

bezpłatnie

Nr 10 (70) rok VII grudzień 2021

Głos redakcji

Oddajemy do rąk Czytelników już 70. numer miesięcznika tworzonych przez ursynowskich seniorów. Następny numer wprowadzi nas w ósmy rok wydawniczy. To dużo czasu dla seniorów, którym czas liczony w latach płynie błyskawicznie, gorzej jest z odczuwaniem mijających godzin i dni, ale rok biegnie błyskawicznie. Dla nas, czyli dla redakcji, byłaby to okazja do małego świętowania, ale w związku z nasileniem się zachorowań na Covid-19 w całym społeczeństwie, musimy się nacieszyć naszym dorobkiem w umiarkowany sposób. Nie będzie dorocznego spotkania redakcji przy kolacji z winem. Jednak pełen wdzięczności pamiętam o wszystkich moich współpracownikach i tą drogą, na pierwszej stronie gazety składam wszystkim najserdeczniej jak potrafię życzenia. Przede wszystkim zdrowia i pogody ducha w tych czasach, rozsądnej zapobiegliwości przed zakażeniem koronawirusem. Życzę też ra-



dosnych i spokojnych Świąt, spędzonych w gronie rodzinnym, wśród przyjaciół, i wspólnego następnego 2022 roku. Żeby wszystko nam się dobrze układało, spełniły się marzenia, żeby starczyło sił na realizację zamierzeń. Życzę rychłego powrotu do codziennej normalności, do wypoczynku, do relaksu, do szerokiego korzystania z dóbr kultury i do życia według własnych upodobań i pomysłów na zagospodarowanie czasu wolnego, a nie zgodnie z wytycznymi czasu pandemii. Życzę bezmiarów optymizmu i wytrwałości na każdą okoliczność. Dziękuję też wszystkim autorom tekstów, aby nie ustawali w pracy twórczej, co pozwala wydawać gazetę, ale jest także znakomitym treningiem dla zdrowia psychicznego, zapobiegającym następstwom osłabiania intelektu, wzmacnia aktywność umysłową i oddala od wykluczenia z powodu ageizmu, czyli ze względu na wiek.

Drodzy Czytelnicy! Niech życzenia dla redaktorów staną się również uniwersalnymi życzeniami dla Was ode mnie i od całej redakcji, liczymy na życzenia od Was, zwłaszcza na te, dzięki którym dobijemy do numeru 100. i rozpoczniemy następną setkę. /red. naczelny/

COVID-19. Prognoza zakończenia pandemii

Nasz redakcyjny współpracownik, pan Ryszard Jańczyk, mieszkaniec osiedla, który już dwukrotnie pisał o skutkach czasowych i ilościowych zachorowań na Sars-cov-2 w Polsce, na podstawie oficjalnych danych publikowanych w mediach, posługując się opracowanym przez siebie wzorem, wyliczył niemal dokładnie dynamikę przebiegu i zakończenia drugiej i trzeciej fali tej okresowej zachorowalności. Pan Ryszard jest biochemikiem i matematykiem-amatorem, ale finalistą (w liceum) olimpiady matematycznej. Od sześciu lat jest zafascynowany biomatematyką w zakresie tworzenia modeli matematycznych dla określenia przebiegu chorób epidemicznych.

Biorąc za początek pandemii w naszym kraju datę 4 marca 2020 roku, to dzień, kiedy pan Ryszard dostarczył mi swoje ostatnie opracowanie, był już 616 dniem trwającej zarazy w postaci czwartej fali. Nie wiele jego wyliczenia przeszacowały liczbę zakażeń, co może być związane

ze szczepieniami, które powoli, ale systematycznie zmniejszają ryzyko zachorowań. To tylko dowodzi skuteczności szczepień. Nie przedstawiam tu jego (autora) żadnych wyliczeń ani zestawień w tabelach, ponieważ dla znacznej większości czytelników nie byłyby one zrozumiałe, o czym przekonałem się w informacjach zwrotnych po poprzednich publikacjach.

A teraz najważniejsze, z pominięciem przedstawienia wyliczeń funkcji dynamicznej itd. wynika, „(...)że teoretyczny koniec pandemii, w naszym tylko kraju to epidemia, może trwać 854 dni jej trwania. Biorąc pod uwagę przypadkowy, statystycznie nieistotny błąd pomiaru (+/-3%), należy uznać, że koniec aktualnej epidemii nastąpi między 828 a 880 dniem jej trwania. Zatem między 23 czerwca a 14 sierpnia 2022 roku. Po tej epidemii w Polsce wystąpią coroczne endemie (ogniska covid-19 na mniejszym obszarze), podobnie jak dotychczasowe endemie tzw. grypy sezonowej.”

Chciałoby się powiedzieć, że jeszcze osiem miesięcy i pozbedziemy się tego wirusa w takiej agresywnej za-

raźliwości i tak silnych skutków jego obecności. Czy tak właśnie będzie? Tego nie wie nikt, ale jest szansa związana z powstającymi na tę chorobę lekami, lecz głównym lekiem jest szczepionka. Trzeba o tym pamiętać, żeby wakacje przyszłego roku były jak dawniej. Ja dobrze pamiętam, że bez tego wirusa było lekko i przyjemnie, i bez lęku.

Dziękuję panu Ryszardowi za ten optymistyczny w ogólnym wyrazie tekst, który pozwoliłem sobie, li tylko, opracować i przedstawić w wersji łatwiejszej do przeczytania. Mam nadzieję, że nie umniejszyłem znaczenia zawartości merytorycznej tekstu pierwotnego, który nie powstałby bez zaangażowania wiedzy i czasu autora. /jo/

PS. Dwa dni temu świat obiegła wiadomość o nowej mutacji koronawirusa, której nadano imię OMI-KRON. Jak jej obecność wpłynie na wszelkie prognozy dotyczące pandemii, w tej chwili trudno powiedzieć, bo laboratoria dopiero rozpracowują tę mutację rodem z Afryki. Wiemy tylko o jej silnej zjadliwości i to, że „przyleciała” do Europy samolotami rejsowymi.

Wigilia Świąt Bożego Narodzenia - wyjątki ze zbiorów pism Zygmunta Glogera



Zygmunt Gloger (1845-1910) był wybitnym polskim etnografem, na jego naukę i zainteresowania miał wielki wpływ dorobek innego naukowca, badacza regionów i wsi Oskara Kolberga. Gloger jest autorem wielu tekstów oraz dokonał wyboru z tekstów ówczesnego piśmiennictwa, z czego powstała niezwykle ciekawa praca dokumentalna staropolszczyzny zatytułowana „Rok Polski. W życiu, tradycji i pieśni”, którą w formie książki wydał w roku 1900, uzyskawszy zezwolenie carskiej cenzury. Tytuł znakomicie oddaje treść książki, w której bogactwie autor zawarł także obyczajowość około świąteczną zimową, czyli bożonarodzeniową.

Ponieważ opisy tradycyjnych obyczajów urzekły mnie, postanowiłem, że przedstawię je w oryginalnym zapisie językowym z XIX wieku. Niech czytelnicy sami osądzą, czy ponad stu- i więcej-letnia przestrzeń czasowa zaznaczyła w opisanym tradycji swoje piętno zmian w czasach współczesnych.

Wigilia Bożego Narodzenia (z felietonu w końcu XIX-go wieku)*

„Wigilia!...Dziwny urok kryje się dla nas w tem jednym prostym słowie. Wzrusza ono i rozrzewnia, czarem wspomnień przemawia do duszy. Na dźwięk tego wyrazu wybladłe od lat wielu barwy ożywają się, zatarte i rozwiane obrazy stają przed nami w swej dawnej postaci. Wydaje nam się przez chwilę, że życie w ciągu długiego szeregu lat nie ukazywało nam w

dali widm nieuchwytnych, by uciec z niemi za zbliżeniem się naszym, że nie obdzierało bezlitośnie ze złudzeń młodości, nie karmiło gorczyczą zawodów i rozczarowań, nie porało czoł zmarszczakami, nie przyprószyło włosów siwizną...

I gotowi jesteśmy przypuścić, że zmora trosk i cierpień nie gnioła nigdy naszych piersi, że ciężkie brzemie walki o byt nie zgięło nas wcale do ziemi. Myśl nasza zwraca się mimowoli ku najpiękniejszemu chwilon dzieciństwa i wczesnej młodości, ku ogniskom najdroższym, w których ciepło i blasku wzrastaliśmy, a które dla wielu wygasły już może na zawsze, wspomnienie tylko pozostawiając po sobie.

Wspomnienia... Ileż w ten dzień wigilijny ciśnie się ich razem do głowy. Oto zda się, w ich aureoli tęczowej staje przed nami cichy dwór wiejski, otoczony wieńcem lip i topoli, wyciągających ku roziskrzonemu gwiazdami niebu obnażone z liści i pokryte śniegiem konary.

Wewnątrz widno i ciepło, błogość jakaś rozlewa się w sercu. Duży pokój, jasno oświetlony – po środku stół, pięknie nakryty. Jakies drogie, dawno niewidziane oblicza przesuwają się przed oczyma, śnieżnej białości opłatek z rąk do rąk przechodzi, echa życzeń i błogosławieństw gdzieś rozbrzmiewają w powietrzu.

Albo obrazek inny. Na wzniesieniu ciemno-zielone drzewko – jak świętojańskie robaczki, lśnią na niem ogniki złote – w ich blasku cacka, strojące „choinkę”, mnożą się i rosą

w oczach, przybierając kształty fantastyczne. A w cieniu „bożego drzewka” co niespodzianek i upominków gwiazdkowych! Dla starszych i młodszych, dla służby i domowników, dla dziatwy przede wszystkim, napelniającej gwarem okrzyków zdumienia, radości i szczęścia. To jej dzień, to jej święto najpiękniejsze.

A potem te niezapomniane dźwięki odwiecznych pieśni kolędowych, nuconych chórem rodzinnym przy akompaniamencie starego fortepianu i budzących dziwne uczucia w sercach wszystkich. Bóg się rodzi, moc truchleje/Pan niebiosów obnażony...

We wspomnieniach tych zawsze tkwi dla każdego urok niewypowiedziany, wspomnienia te chyba nigdy na świecie zatrzeć się w duszy nie dadzą.

Dzień Wigilii – to przede wszystkim święto pokoju, miłości i zgody. W dniu tym, mówiąc słowami poety, serca nasze, „jeśli coś mają przebaczyć – przebaczą, jeżeli o czem zapomnieć – zapomną”, aby się zespolić w serdecznym uścisku. (autor Wł. Bukowiński).

Prawda, że piękne, nostalgiczne, także uniwersalne i przystające do dzisiejszych czasów słowa dojrzałego człowieka, pisane z perspektywy szlacheckiego dworu, wiejskiego pejzażu, tęsknoty za rodziną i szerzej za grobem domowym nazwanym „ogniskiem najdroższym”.

Jaselka na dworze królowej Kingi* (Z pism pisarki i poetki Deotymy (Jadwigi Łuszczewskiej) – wyjątek z powieści „Branki w Jassyrze”). Au-





torka przenosi nas do XIII-wiecznego Krakowa.

„...Przy nadchodzących świętach, królowa ze swoim dworem ubiera <Jasełka>. Cóż to za pyszna zabawa! – Pełna zabiegów i gorączki, bo wszystkie kościoły krakowskie szykują takie widowiska, wszyscy mieszkańcy miasta przesadzają się w ich przystrajaniu, a królowa postanowiła, że jasełka w katedrze Wawelskiej muszą być najpiękniejsze i pewnie słowa jej się sprawdzają, bo nie szczędzi starań ani kosztu; już od całych miesięcy, u biegłych rycerzy zamówiła posągi drewniane, mające przedstawiać Boskie Dzieciątko i Jego Matkę, świętego Józefa, co stoi pod kominem, pasterzy, trzech Króli, Heroda ze Śmiercią i cały chór aniołów. Wszystkim tym osobkom ślicznie pomalowano twarze i ubrania, wedle których teraz panie przykrawają i szyją drogie prawdziwe ubiory. A nie lada jakie one będą; księżna Kinga na ich sporządzenie oddaje własne zasoby; kazała pootwierać skrzynie, które są istnym skarbem, bo z Węgier przywiozła cesarską wyprawę. Najpiękniejszą swoją suknię purpurową z perłami włożyła Najświętszej Pannie, dla Króli idą świetne lamy, aksamity, kosztowne pióra, wszystkie zaś owe gwiazdy i promienie są z prawdziwego złota, słowem, co się robi, to po królewsku.

A przy tem jest w tych Jasełkach tajemnica, wielka niespodzianka dla mieszkańców Krakowa, oprócz Przenajświętszej Rodziny, której się tknąć nie śmiano, wszystkie inne osobki ru-

szają się jakby żywe: Pasterze chodzą na kółkach, Królowie klękają na sprężynkach, Śmierć macha kosą, Herod gubi głowę, Aniołowie trzepoczą skrzydełkami, dziwy!

Pod arabskim kobiercem stał duży stół hebanowy, perlową konchą wysadzany, dziwną sztuką mogący się składać i rozkładać. Księżna Kinga przywiozła go z wyprawą, jako pamiątkę po matce swojej, cesarzównie Bizantyjskiej. Przy nim stały cztery krzesła tronowe, każde ze swoim stopniem i swoim baldachimem. Na jednym z tych krzesel siedziała księżna Grzymisława, matka panującego księcia, wdowa po Leszku Białym, koronna różnemi koronami, bo i sama po śmierci mająca być wliczona w szereg Błogosławionych i szczęsna matka Salomei świętej i chlubna świekra Kingi beatyfikowanej. Ciężkimi doświadczeniami opłacić musiała te niebieskie zaszczyty, podczas małoletności syna, postawiona między dwoma opiekunami: Henrykiem Śląskim i Konradem Mazowieckim.

Teraz szczęśliwsze chwile dla niej błysły; widziała syna (Bolesława Wstydlivego) panującego swobodnie, ożenionego tak świetnie, jak mało który monarcha w Europie, pełnemi dłońmi zbierała owoce wdzięczności synowskiej, bo też Bolesław tak ją czcił i kochał, że choć pełnoletni, nic bez jej rady nie przedsięwziął, a na wszelkich aktach i przywilejach kładł imię matki obok swego. Strój wdowi, białe obwicie koło twarzy, dodawały Grzymisławie powagi. Teraz szyła kaptan dla Heroda, którego tułów nik-

czemnie wlał się pod jej tronem, z głową na haczyku wiszącą.”

A zatem otrzymaliśmy lekcję historii ubraną w zabawną fabułę. Myślę, że Deotyma pofolgowała wyobraźni, acz nie bez gruntownej znajomości historii. Wówczas jasełka, to była „pyszna zabawa”. A jak jest dzisiaj? – pytam i skłaniam tym samym czytelników do refleksji.

Dla uzupełnienia o inne szczegóły wigilijne jeszcze fragmenty z pisma samego Zygmunta Glogera, będącego wspomnieniami z lat dziecinnych (1850-1860).

Boże Narodzenie w okolicach Tykocina i Choroszczy (nad Narwią).* (*fragmenty*)

„Lud tutejszy nazywa święta Bożego Narodzenia Godami. Nazwa ta jest starożytną i ma związek z zetknięciem się dwóch lat, czyli godów starego i nowego (...). Głównym obzędem domowym uroczystości Bożego Narodzenia jest postna uczta wieczorna (...) zwana wilią lub kucyą (...). Bez kucyi nie było w Polsce uczty wigilijnej ani u kmiecia, ani u magnata. (...) Oto mówiono zarówno pod strzechami chat jak i u rodziców moich we dworze, że kto rano wstanie w wigilię, ten przez cały rok nie będzie ospały. Która dziewczka mak tarła na wilię, ta niechybnie wyjdzie za mąż, za wójta dworskiego. (...) Kto ten dzień spędzi w lenistwie lub swarach, będzie próżnował i kłócił się w roku przyszłym, >bo jakiś w wilię, takiś cały rok<. Kto ilu potraw wigilijnych jeść nie będzie, tyle go radości w roku następnym ominie. (...) Aby świetlica wigilijna przypominała wnętrze szopki betleemskiej, w której przyszedł na świat Zbawiciel ludzkości, gospodarz za zbliżeniem się wieczora zaściela stół drobnym sianem, a w rogu izby stawia snop żyta, które oznacza zarazem pożądaną obfitość przyszlórocznych jego plonów. Niektórzy stawiają w każdym rogu po snopie zboża. Gospodyni zaściela sianem białym obrusem. (...) Dzieciom kładziono pod obrus przeznaczone dla nich na gwiazdkę podarunki, bo tak zwana choinka, jako zwyczaj niemiecki, zaczęła się w Polsce upowszechniać dopiero za czasów pruskich na początku XIX wieku.

Pora ukazania się pierwszej gwiazdy na niebie daje hasło do uroczystej a tak radosnej uczty wigilijnej w każdym domu polskim. Gospodarz i gospodyni łamią się ze wszystkimi opłatkami, który rozesłany od proboszcza i rozwieszony przez organistę wszystkim parafianom wyobraża pamiątkę owych chlebów praśnych pozostałych od ofiar i rozdzielanych przez kapłana wiernym. (...) Liczba osób przy stole musi być parzysta, bo nieparzysta jest wróżbą, że jedna z osób obecnych nie dożyje następnej wili. Za złowieszczą uważana jest liczba 13, jaka była przy wieczerzy w >Ogrojcu<, gdzie Chrystus siadł do stołu z 12-tu apostołami. Jeżeli w gronie rodziny i siadających razem domowników liczba jest nieparzysta, to w domach obywatelskich starym a pięknym zwyczajem zapraszają kogoś ze służby albo czeladzi. Chłopi i mieszczanie zapraszają chętnie do wili i żebraków na pamiątkę, że Chrystus jadał społem z ubogimi. Przy stole siadają zwykle podług wieku, aby, jak mawiano, tymże umierać porządkiem. Lud ma nie tylko wzgląd szczególny na ubogich, czego dobry przykład w dniu wigilijnym widział u szlachty, ale rozciąga osobliwszą pamięć swoją i do zwierząt domowych i do drzew owocowych przy chacie. W stajni i oborze dobytek musi być w dniu tym troskliwie oporzędzony i nakarmiony. Chrystus bowiem, który dozwolił domowym zwierzętom być świadkami swojego na świat przyjścia, nakazuje tem samem człowiekowi mieć litość i pieczę nad wszelakiem pożytecznym stworzeniem. Po skończonej tej wili, gospodarz zbiera skrętnie sianko ze stołu i rozdziela pomiędzy dobytek, czyli jak tu nazywają >żywinę<, aby każde bydłatko dostało garstkę paszy ze stołu wigilijnego. Ziarno wykruszone ze snopa dają drobiowi domowemu, a niekiedy i zboże do spożycia bydłu, ze słomy zaś wigilijnej skręcają powrósla, któremi przepasują w sadach grusze i jabłonie, aby obfity w roku przyszłym owoc dały. Po spożyciu wili, zarówno po dworach jak u mieszczan i pod strzechą kmieci, zbierają się wszyscy domownicy i śpiewają kolędy starodawne. Robiło to na mnie rozrzewniające wrażenie, że jedne i te same słowa kolęd i melodey słyshałem

śpiewane jednocześnie przy fortepianie u moich rodziców, tudzież na folwarku przez czeladź i w chatach chłopskich. Były to, jak się wyraża pisarz polski, prawdziwe >dźwięki spływające z nieba i serce twoje wierzyło, że tej cudownej nocy niebo łączy się z ziemią, Bóg się rodzi, aniołowie dają znać pasterzom, pasterze śpieszą powitać Pana, a tak cudowna rzeczywistość w tej samej chwili spełnia się po całej ziemi, gdzie tylko ciepło wiary i tradycji nie obumarło. I noc cudowna napelnia powietrze całego kraju pieśnią: Chwała Panu na wysokościach a pokój ludziom dobrej woli.”

A zatem, wigilia i święta, to rokrocznie odnawiana tradycja, w której dużo się mówi o ludzkiej dobroci, zostawia się miejsce dla gościa (ubogiego, z niższej klasy społecznej), ale czy on, czy jego obecność da w sumie liczbę parzystą czy, o zgrozo, nieparzystą przy stole, co wedle wspomnia-

nej wróżby pociągnie za sobą skutek śmiertelny. Drogi Czytelniku! Z okazji tych najczulszych świąt, odwołując się do Twojego miłosierdzia i ufając, że przeczytałeś powyższy tekst ze zrozumieniem, zadam Ci dwa pytania, na które odpowiesz swemu sumieniu, nie mnie. Pierwsze: czy kopnąłeś kiedyś psa twardym butem w jego miękkie bok? Drugie: czy rodzina uchodźców na granicy, katolików z Syrii na przykład, jest dla Ciebie niczym nieproszony gość w dzień wigilijny przy stole, czy jest liczbą nieparzystą? Pełen wiary w istniejące w Was dobro, którym chcecie się dzielić, życzę Wesołych Świąt!

/jo/

*Cytaty pochodzą z: Zygmunt Gloger, *Rok Polski. W życiu, tradycji i pieśni*. Reprint wydania z 1900 roku. Oryginał ze zbiorów Biblioteki Narodowej w Warszawie. Wydawnictwo Reprint, Szczecin 2011



Krótki tekst o kodzie kreskowym

Kilkanaście dni temu dokonywałem zwrotu pewnego urządzenia w Punkcie Obsługi Klienta, mając jedynie paragon zakupu z kodem kreskowym. Na tej podstawie uznano zwrot i momentalnie odszukano historię zakupu łącznie z moimi danymi osobowymi. Wydarzenie to zainspirowało mnie do napisania tego tekstu.

Mało kto, przesuwając zakupiony towar z kodem kreskowym przy kasie w Biedronce, zastanawia się, co się właściwie dzieje, a dzieje się tak wiele, że nawet w ogromnym uproszczeniu trudno ten proces opisać.

Zaczynając od początku, warto przypomnieć, że spalane gazy pozostawiają swego rodzaju „widmo”. Dotyczy to wszystkich pierwiastków. Najprostszym jest widmo wodoru, ponieważ atom wodoru ma jeden elektron, który przy wzbudzeniu emituje jeden „prążek”. Atomy innych pierwiastków, bardziej złożonych, posiadających więcej elektronów i orbit, emitują przy wzbudzeniu bar-

dziej złożone widmo. Na ich podstawie możemy poznać skład chemiczny odległych gwiazd.

Tę wspaniałą właściwość wykorzystał człowiek, naśladowując Naturę, która lubi słowo Niepowtarzalne, czego najprostszym przykładem jest niepowtarzalność każdego płatka śniegu i ziarenka piasku... Zna swoje prawa od początku istnienia, więc również zna zasadę kodu kreskowego. Przykładem z naszego podwórka jest obraz koleżanki z Kółka Malarzkiego.

Marysia Janusz namalowała obraz przedstawiający własny życiorys metodą kodu kreskowego. Obrazek prezentuję za zgodą autorki. O pewnych wydarzeniach ze swojego życia nam opowiedziała, ale części możemy się jedynie domyślać, bo nie znamy etapów jej życia.

Posunęliśmy się o krok dalej i weszliśmy w matematykę. Posługujemy się bez przerwy numerami PIN, PESEL, NIP, PUK, różnymi hasłami i osobistym numerem identyfikacyjnym, składającym się z od 4 do 12

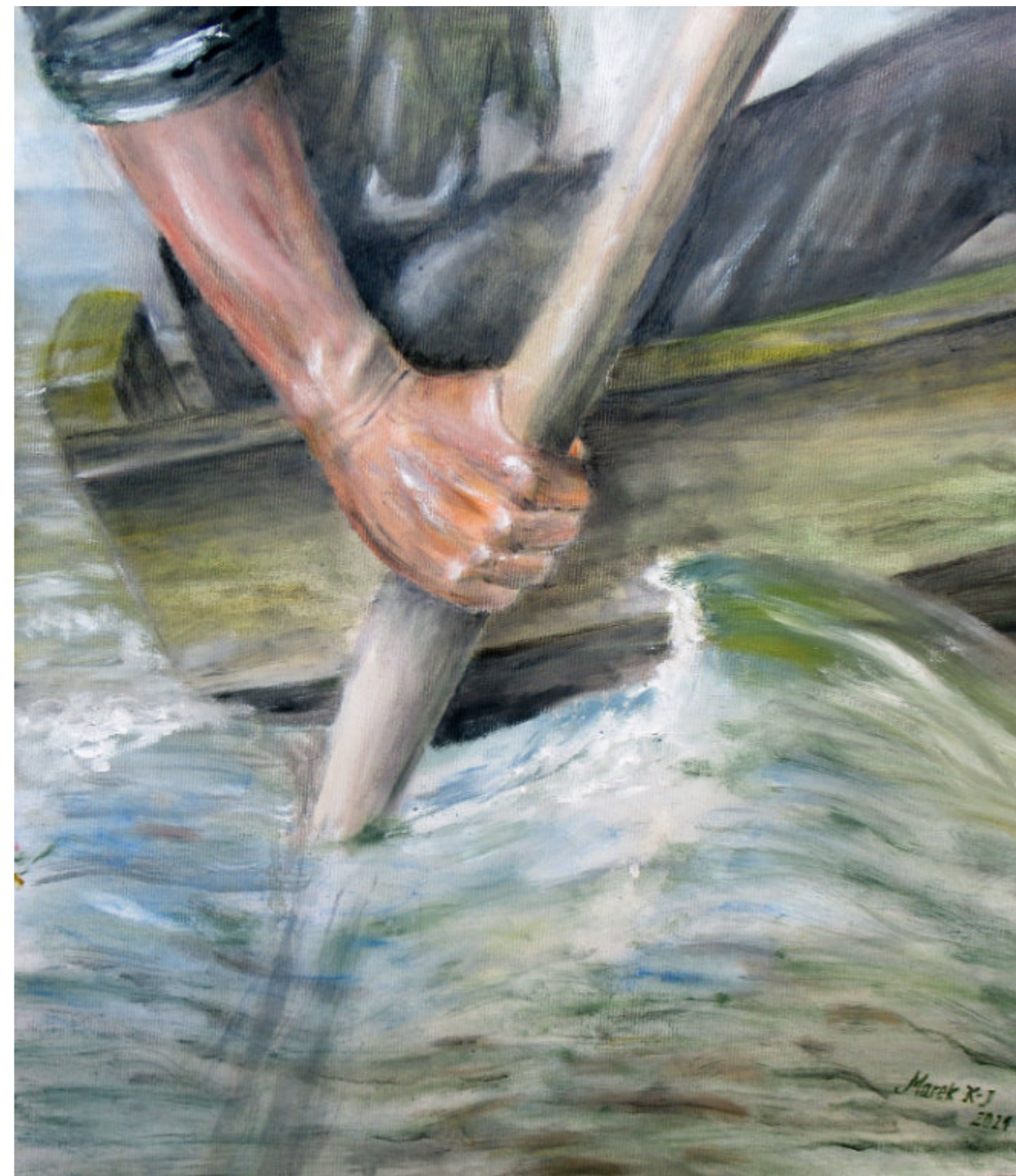
znaków. Robi się coraz ciasniej. Dlatego sięgnęto jeszcze głębiej, po unijny certyfikat, mający kształt kwadratu z różnymi „esami i floresami”. Osoby zaszczepione trzecią dawką otrzymały certyfikat z takim właśnie znacznikiem. Czy to już koniec tego szaleństwa w dziedzinie określania naszej identyfikacji?

W poprzednich latach, w naszej gazecie poświęciliśmy sporo miejsca matematyce i fizyce, a w ostatnich numerach, temat liczb rozwinął ciekawie nasz redakcyjny kolega Ryszard. Jańczyk.

Tajemnicami Natury zajmowaliśmy się wielokrotnie, jako że temat jest wielce emocjonujący. Bezmiar tajemnicy otacza nas zewsząd i stale nosimy w sobie pytanie. Co się tu dzieje?

Tajemnica: bytu, praw Natury, elektromagnetyzmu, grawitacji, istoty światła, świadomości, cierpienia, nieskończoności, wieczności, a na czasie, Bożego Narodzenia... można dalej wymieniać.

Stoimy stale przed Nieznanym i dlatego potrzebna nam pokora, co nie



powinno odbierać człowiekowi, jako istocie rozumnej, ogromnej radości z odkrywania. Słowo Tajemnica należy odpowiednio rozumieć. Tajemnica to nie jest coś skrzętnie ukrywanego. Doskonałą, według mnie, definicję przedstawił ks. Michał Heller w książce pt. „Usprawiedliwienie Wszechświata”. Napisał: „Tajemnica jest to niezrozumiały sens”.

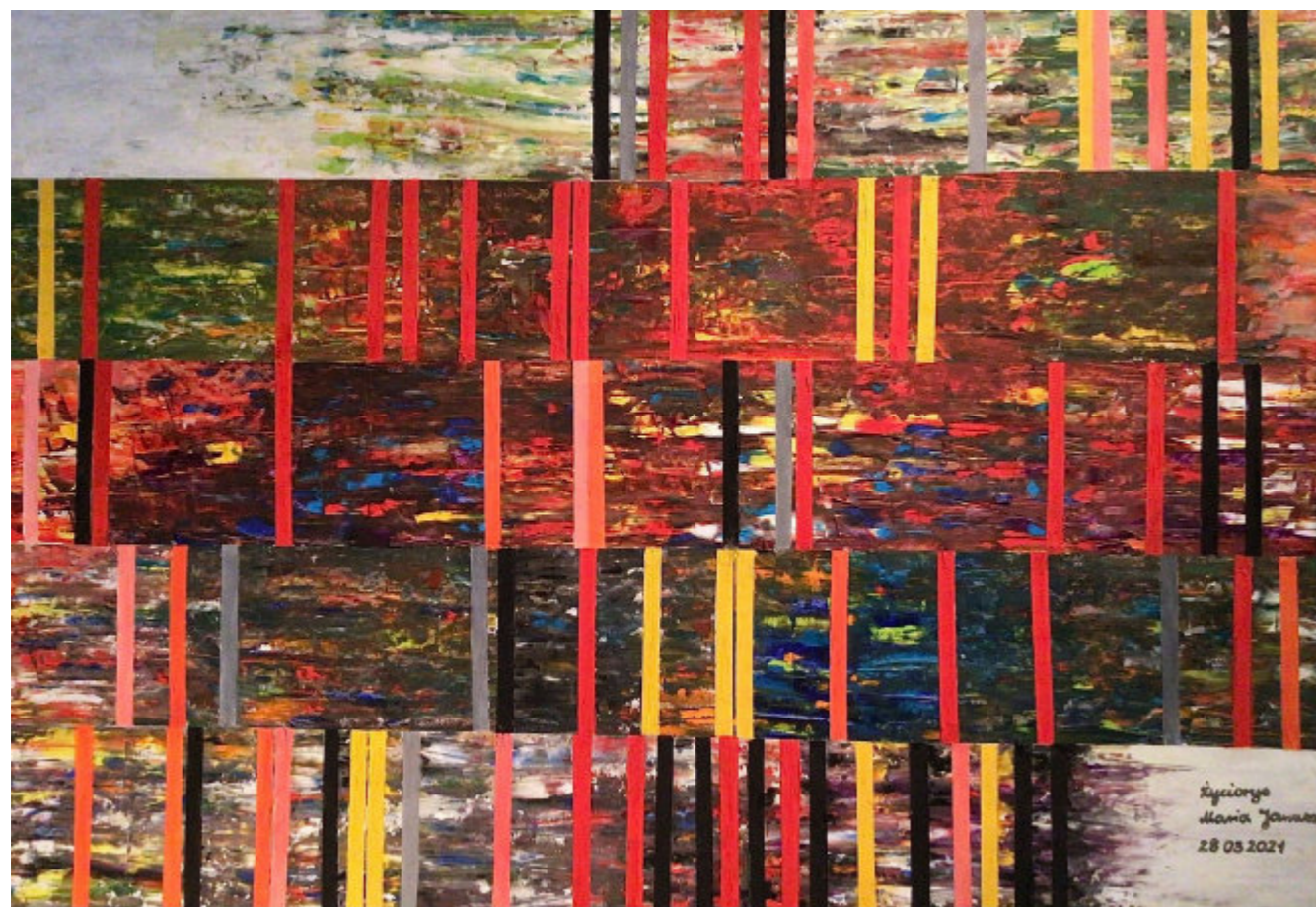
Zbliżamy się do trzech ważnych dni: Wigilia Bożego Narodzenia,

ostatni dzień 2021 roku i początek 2022. Nasuwają się refleksje i pytanie w związku z ważnymi wydarzeniami, na których brak nie możemy ostatnio narzekać. Jaka czeka nas przyszłość?

Aby krótko wyrazić myśl tego pytania, powołując się na słowa naszego wieszczka Adama Mickiewicza z „Ody do młodości”, że każdy jest „sam sobie sterem, żeglarzem, okrętem”, przesyłam namalowany ostatnio obraz – specjalnie do tego tekstu.

Życzę osobom czytającym ten tekst: sił w zmieniającym się świecie, sukcesów w poszukiwaniach. Niech każdy wyobrazi sobie swoją twarz na sylwetce wioślarza, wybierze właściwy kierunek, pomyśli o własnych błędach na dłoniach, niech poczuje powiewy wiatru na twarzy i własne zakwasy w obolałych mięśniach, ale „DOPLYNIEMY” – taki nadałem tytuł dla obrazka.

Marek K-J



Jak Franz stał się Franciszkiem cz.2

Ryszard Jańczyk

Wspomnienie mojego śp. Dziadziusia (po kądzieli) – Franciszka Klečka

Zapoznanie Antoniny

Pewnej niedzieli, po mszy (sumie) w miejscowym kościele, Franek przechadzał się po ulicach centrum Olkusa. Jak to mówią: „za mundurem panny sznurem”, zwłaszcza panny służące. Wpadła mu w oko taka jedna. Wysoka i postawna, z ładną buzią, z nieco „klapciatym” nosem. Szła z koleżanką. Zaczepił je, pytając o drogę do dworca kolejowego. Po drodze wstąpili do pewnej ciastkarni, gdzie obie poczęstował ciastkami i lodami. Koleżanka Antosi miała umówioną randkę z pewnym strażakiem. Szybko

ich opuściła. Zaczęli oboje spacerować. Wstąpili do kinematografu, gdzie obejrzeni śmieszna farsę. Panna była zachwycona. Umówili się na randkę, na przyszłą niedzielę, po sumie. Okazało się, że Antosia jest córką wieśniaków z pobliskiej wsi Szyce. Przywędrowali tam jej dziadkowie z okolic Poronina, gdzie mieli karczmę, która spłonęła. Zakupili w Szycach gospodarstwo rolne. Przechrzcieli się i stali się rolnikami. Sprawy potoczyły się szybko. Franek wziął tygodniowy urlop i odwiedził z Antosią jej rodziców. Miesiąc potem Franek ożenił się z Antosią. Franek nie chciał posagu, miał przecież państwową posadę. Franek został służbowo przeniesiony do Krakowa, jako batalionowy instruktor walki na bagnety. Dostał odpowiedni dodatek pieniężny i służbowe dwupokojowe mieszkanie oraz ordynansa. Antonina została gospodynią domową. Tęskniła jednak za rodzicami i co miesiąc ich odwiedzała.

Tymczasem trwa wojna Polski z Rosją Sowiecką. Franka przeniesiono na front północno-wschodni, do tak zwanych Infantów Polskich. Dostał tam drugi polski medal – Virtutti Militari V klasy. Po pokoju w Rydze wojsko polskie przekazało te tereny sojuszniczej Łotwie, wbrew prośbom i płaczom miejscowych Polaków, którzy dominowali tam liczebnie. Franek został ranny, przewieziono go do Krakowa. Po wyzdrowieniu skierowano go tajnej misji. Właśnie upadło II powstanie śląskie. Polska nie mogła oficjalnie wesprzeć Ślązaków, bo byłaby wojna niemiecko-polska. W ścisłej tajemnicy szkoliła powstańców, dostarczała broń i amunicję, zwłaszcza przed III powstaniem. Jednym z instruktorów był Franek. Po zakończeniu III powstania Franka znów przeniesiono do Krakowa. Znowu szkolił rekrutów. Antonina tak długo nalegała na niego, aż dla świętego spokoju poprosił dowództwo o dymisję. Próbowano go zatrzymać, oferując stopień „żelaznego porucznika”. Taki żołnierz nie mógł dalej awansować, chyba że jako ekstern zdał maturę. Znajomy kolega, sierżant, obiecał mu, że poprzez kuzyna załatwi mu

pracę w Zawierciu, w Policji Państwowej. Wskutek oporu Antosi, został w końcu szefem woźnych w Starostwie Powiatowym. Antonina została włóknianką w miejscowej Fabryce Akcyjnej (praca na dwie ośmiogodzinne zmiany). Zamieszkali w czynszówce pani Kot, na I piętrze (pokój i kuchnia), przy ulicy Krótkiej nr 42. Czysznik był umiarkowany, bo cały budynek był drewniany. Właścicielka, to wdowa po rosyjskim oficerze.

Wizyta siostry Franka

Anna w czasie wojny skończyła kursy pielęgniarstwa we Wrocławiu. Ale ciągnęło ją do Polski. Przeczuciwała, że może tam odnajdzie brata. Krystyna urodziła Bolkowi 4 córki. Nie był zadowolony, bo nie miał przy sobie syna – dziedzica gospodarstwa. O Franzu nic nie wiedział. Anna po powstaniach śląskich i plebiscycie wyjechała na stałe do Polski, do Warszawy. Była dyplomowaną pielęgniarką. Pracowała w szpitalu, w dzielnicy Wola. Tam poznała przyszłego męża – Tomasza. Był dentystą, prowadził prywatny gabinet. Dobrze im się powodziło. W szpitalu, od jednego z pacjentów, od Grabowskiego, dowiedziała się o Franku. Po nitce do kłębka, poprzez Polski Czerwony Krzyż i Komendę Wojskowego Okręgu Kraków, odszukała jego aktualny adres. Jeszcze więcej dowiedziała się po wysłaniu listu do zawierciańskiego Starostwa. Potem listownie zapowiedziała swoje odwiedziny w jego mieszkaniu. Tuż przed jej przybyciem, Franek i Antonina wzięli po 6 dni urlopu, aby ją godnie ugościć. Przy okazji kupiła im ogrodzoną działkę, na wprost budynku pani Kot (ulica Krótka 43), gdzie mieli się pobudować, oraz dwa razy większy ogród na ulicy Wierzbowej 15. Franek zapisał jej rejentalnie połowę majątku. Z Anną korespondowali potem (co miesiąc), aż do września 1939 roku. Po dwóch latach wybudowali wymarzony dom, komórkę i sławojkę.

Podczas okupacji niemieckiej

W 1939 roku Franek był już (wysługa lat i 30% inwalidztwa – lewa noga, pamiątka po Dyneburgu) w głębokiej rezerwie, zwolniony z obo-

wiązku służby wojskowej, nawet na wypadek wojny. Jego obu synom, gdy skończyli szkołę powszechną, Ministerstwo Spraw Wojskowych zaproponowało naukę we lwowskim Korpusie Kadetów, ale obaj odmówili.

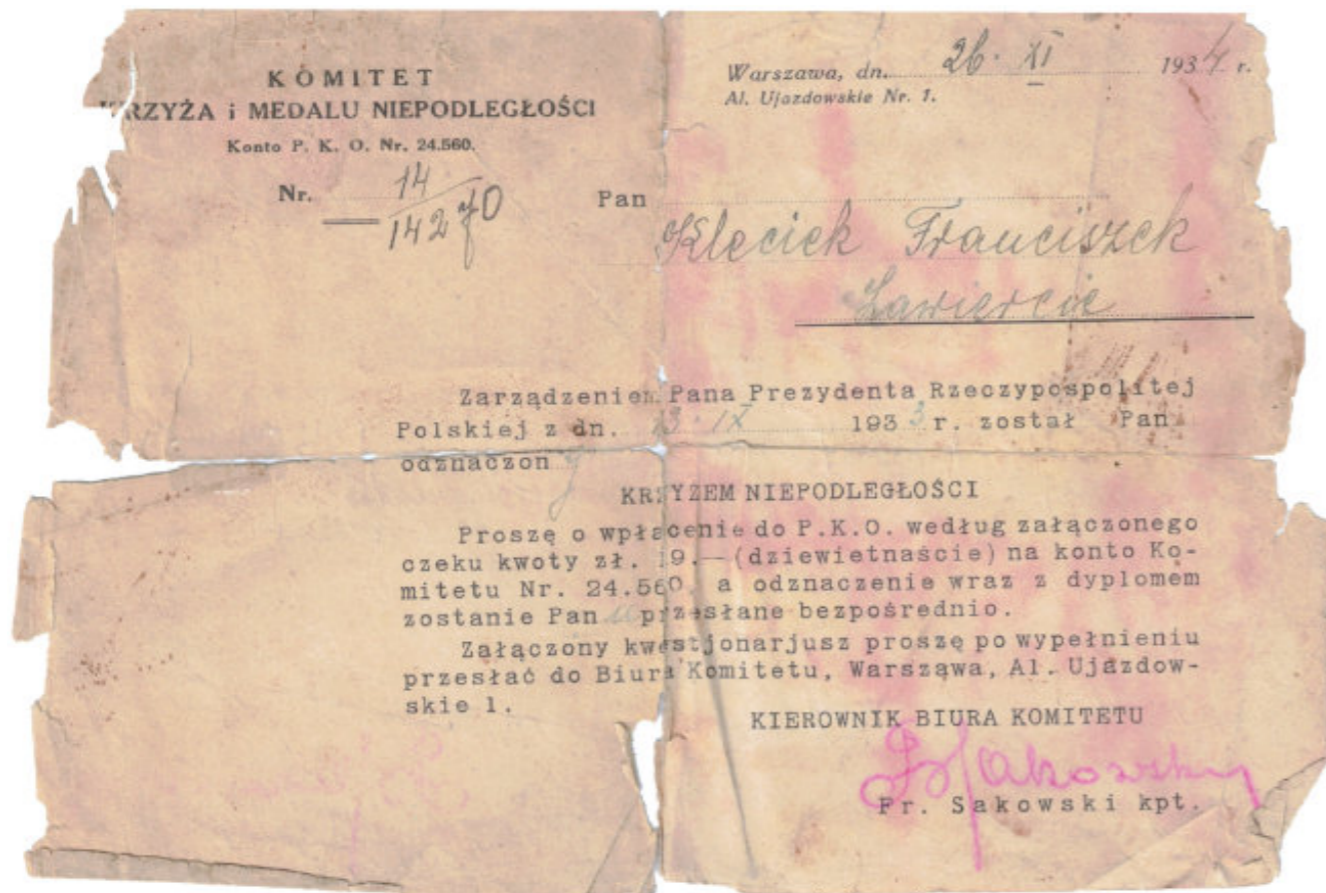
1 września Niemcy napadły na Polskę. Tego dnia wszystkim pracownikom państwowym (np. Frankowi) wypłacono pobory za 6 miesięcy z góry. Niedaleko Zawiercia leży miejscowość Pradła. Wiedzie tamtędy szosa w głąb Górnego Śląska. Na wzgórzu Polacy ustawili

trzy dobre (marki Bofors) armatki przeciwpancerne. Przez 4 dni, mimo wściekłych ataków nie przepuścili one niemieckiej dywizji pancerniej. Piątego dnia 3 naloty niemieckich bombowców armatki zniszczono, ich obsługa zginęła. Po południu Niemcy wkroczyli do Zawiercia, które wcześniej ogłoszono miastem otwartym. Maszerowali główną ulicą – Marszałka Piłsudskiego. Wiele ciekawych kobiet stało na chodnikach, wśród nich Antonina. Prezentował się Wehrmacht. Nagle prowadzący kolumnę oficer podbiegł do kobiety z dziecinym wózkiem, odepchnął ją mocno, wyrwał niemowlę z wózka i roztrząsał jego główkę o róg kamienicy. W dzwonię rozbiegli się w popłochu. Wszyscy byli wstrząśnięci. Następnego dnia ogłoszono na plakatach, że Zawiercie należy odtąd do Rzeszy i zaczęły się nowe porządki. Wszyscy pracownicy mieli, pod karą śmierci, stawić się następnego dnia do pracy. Policjanci także (prawie wszyscy się wcześniej ewakuowali). Wszyscy oficerowie (także rezerwy) musieli się zarejestrować i zdać broń. Wprowadzono surowe prawo wojenne. Zainstalowało się Gestapo. Zmilitaryzowano stację kolejową i pocztę. Pozwolono nabyć obywatelstwo niemieckie rodowitym Niemcom, folksdojczom i rajsdojczom. Pod karą śmierci trzeba było oddać wszystkie odbiorniki radiowe i znale-

zione ulotki. Noszenie mundurku harcerskiego groziło odtąd śmiercią. Znacjonalizowano na rzecz Rzeszy zakłady pracy, należące do państwa polskiego, Polaków i Żydów. Pozostawiono szkoły powszechne i zawodowe, ale bez języka polskiego, historii i geografii, za to z językiem niemieckim codziennie. Po polsku (lub po niemiecku) była religia i przedmioty zawodowe. Zniesiono obowiązek szkolny. W zamian dzieci od 14 roku życia, które się nie uczyły, musiały pracować w zakładzie pracy lub w gospodarstwie rolnym. Żydów nie dopuszczono do szkół i do pracy w wolnych zawodach, w policji, w bankach i w urzędach. Wprowadzono kartki żywnościowe: dla Polaków niskie, dla Żydów bardzo niskie. Franka przeniesiono z pracy w starostwie do pracy na poczcie. Tam przekonał się o polskiej zawiści i „solidarności”. Pracował przy segregacji listów. Wraz z naczelnikiem poczty zniszczyli prawie wszystkie listy, zwłaszcza anonimy, wysyłane przez „Polaków” na Gestapo. Ale wskutek skarg wysyłających na brak odzewu, Gestapo zaczęło coś podejrzewać. Wymieniono całą załogę na volksdojczów. Franka przeniesiono na budowę szos i tam pracował do wyzwolenia. Na wiosnę 1941 roku Franek wstąpił do tajnej organizacji „Orzeł Biały”. Ale już w lipcu tego roku Gestapo go aresztowało i zrobiło szczegółową rewizję. Na

szczęście nie znaleziono zakopanego w komórce pod węglem, starannie opakowanego rewolweru. Następnego dnia rano (była niedziela), tuż po godzinie policyjnej, Antonina z córką zabrały książeczkę legionową Franka, wszystkie jego austriackie, saskie, pruskie i bawarskie medale, było ich kilkanaście, i pobiegły do siedziby Gestapo w Zawierciu. Uprosiły wartowników i uzyskały dostęp do szefa zawierciańskiego Gestapo. Gdy ten usłyszał nazwisko Klecik, zamysłili się głęboko, a potem kazał im przyjść na godzinę 15.00. Natychmiast pobiegły do kościoła, by pomodlić się za Franka. Tymczasem komendant przesłuchał go osobiście. „Franz, nie poznajesz mnie? To ja, Hans! Tak mundur bardzo zmienia człowieka. To ja, Hans, któremu uratowałeś życie, gdy rannego chcieli mnie dobić dwaj Rosjanie. Wtedy ty jednego zabiłeś łopatką saperską, a drugiego bagnetem. Na szczęście nadchodziła już odsiecz – IV pułk bawarski. Wtedy mój III pułk bawarski i twój pułk legionowy otoczyli Rosjanie, bo dwa podle pułki czeskie, z pełnym uzbrojeniem, z orkiestrami pułkowymi i z taborami przeszły przez front na rosyjską stronę. Za swój czyn dostałeś wtedy Krzyż Żelazny.” Mówił po bawarsku, ale Franek rozumiał ten dialekt, bo jego Mutti była Bawarką. Gestapowiec zaczął krzyczeć: „Ty głupku! Po co się w to wplątałeś!





Przecież tu 35 procent ludzi uważa się za Niemców. Jednak przez wzgląd na dawne braterstwo broni wypuszczę cię – dodał po cichu. Ale żeby cię Polacy nie wzięli za zdrajcę, muszę też wypuścić ze trzech twoich kamratów. A już sześciu innych wysłałem na gilotynę. Teraz jesteśmy kwita. Następnym takim razem z tobą koniec.” Podpisał 4 akty zwolnienia. Franka i jego 3 kolegów zrzucono po kolei ze schodów, ale żyli i byli wolni. Zaraz

potem dowlekli się do kościoła, aby podziękować Bogu za ocalenie.

Odtąd Franek nie brał udziału w żadnej konspiracji. W styczniu 1945 roku Zawiercie wyzwoliła Armia Radziecka. Wzięto do niewoli ponad 100 Niemców. Mieszkańcy opowiedzieli sowieckiemu dowódcy o zbrodni niemieckiego kapitana we wrześniu 1939 roku. Sowietci poukładali wziętych do niewoli związanych Niemców na rynku, a potem czołgi

przejechały po nich dwukrotnie. Masakra, żaden jeniec nie przeżył. Następnego dnia, po południu, Franek odkopał spod węgla w komórce swój dobrze zabezpieczony rewolwer. Był w doskonałym stanie. Poszedł do gmachu starostwa. Tam w suterenie znalazł pijanego gestapowca, który chciał go zastrzelić, ale zaciął mu się pistolet. Więc Franek go zastrzelił. To była ostatnia przygoda Franka podczas II wojny światowej.

Boże Narodzenie 1956 rok

Wydarzenia w kraju, zmiana władzy spowodowały, że w wojsku też następowały zmiany, może mało istotne, ale były. Zbliżało się Boże Narodzenie.

24 grudnia – Wigilia, pierwsze święta poza domem na służbie w Marynarce Wojennej w Ośrodku Szkolenia w Ustce. Po kolacji wigilijnej wszyscy zebrawali się na placu apelowym. Dowódca Ośrodka wygłosił przemowę, złożył życzenia i niespodziewanie dodał: Marynarze, przed nami szczególnie święto – wydaję rozkaz – każdy kto w Boga wierzy może udać się do kościoła na pasterkę.

Po powrocie do koszar napisałem rymowanek.

Koszary skryte w lesie
Tylko szum fal od morza dobiega
Gwiazdy rozbliły na niebie
Wigilia pierwsza poza domem

Myśl do Warszawy zmierza
Tam rodzina pozostała
Tam choinka ogniami płonie
W ręku opłatek, płyną życzenia
Wśród nocnej ciszy głos się rozchodzi
Zosia kolędę rozpoczyna
Włączają się inni, Cichą noc śpiewają
Zegar tyka, czas odmierza
Jeszcze godzina skończy się wieczerza
Już słyhać sygnaturkę z wieży
Na pasterkę wzywa
My w tym lesie pozostawieni sobie
W grupki się łączymy
Jest nas dużo, ale rodziny nie stanowimy
Każdy z innej strony

Zbiórka na kolację, komenda pada
Idziemy w kolumnie bez śpiewu na stołówkę
Tu będzie nasza wieczerza
Stół zastawiony
Chleb, kawa, łyżka cukru, marmolada na deser
I śledź danie wigilijne
Powstań kolacja skończona
Kolumny ruszają, jednak coś się zmienia
Na plac apelowy zmierzamy
Nagle głos słaby rozbrzmiewa
Wśród nocnej ciszy Bóg się wam rodzi
Przylączają się inni, głos tężeje
Kolumn jest wiele, jedne rozpoczynają
Inne kończą by zacząć od nowa
Echo od drzew odbite powraca
Padają komendy, śpiew od nowa
Wchodzimy na plac apelowy
Bataliony ustawione
Dowódca szkoły na trybunie
Niczym ksiądz na ambonie
Rozkaz odczytuje
Marynarze, z okazji Świąt Bożego Narodzenia
Życzę wam wszystkiego najlepszego
Rozkazuję
Każdy, kto w Boga wierzy
Przepustkę otrzyma by mógł do iść do kościoła
Wracamy do kompanii
Dwudziesta trzecia dobiega, czas wyruszać
Droga do miasta wypełniona mundurami
Jesteśmy na miejscu
Cywile zaskoczeni
Tylko nieliczni w kościele pozostali
Słyhać cichy szmer, miasto pełne marynarzy
Przyszli od morza
To nowa fala się rozlewa
W kraju się zmieniło – jak się oszukali
Wtedy wierzyli
Nawet ksiądz niepewny, co się dzieje
Stojąc na ambonie, treść kazania zmienia
Kapelan to też żołnierz
Schodzi w szeregu staje
Ręce podnosi – kochani wy tu, wy z nami
Wiem to niestosowna chwila
Zaśpiewajmy pieśń, która zawsze nas jednoczyła
Ręce ponownie podnosi
Komendę podaje, czapki włoż
Huknęły organy
Jeszcze Polska nie zginęła
Koniec uroczystości
Błogosławieństwo
Kolumny same się formują, jak do defilady
Ruszamy
Baczność na lewo patrz
Dzwon bije
Od czoła ktoś Warszawiankę intonuje
Ten marsz wolności – wszystkim znany
Wracamy do koszar, światło w salach gaśnie
Spać pora
Nikt nie zasypia

Wtedy zrozumiałem, co się stało
Ile wysiłku w nas włożono
By tradycja była podtrzymana i wiara
Dzięki niej Polska nigdy nie była pokonana

Mieczysław Kamiński



Jak świat długi i szeroki

w górach i dolinach,

na jeziorach, morzach,

oceanach i równinach,

w cichą noc

głos się rozchodzi,

Bóg się wam rodzi.

Pozostając w nostalgii

życzenia wszystkim składamy

zawarte w malowance

do odczytania.

Przygody minoga

Nasz redakcyjny kolega Marek Kaleński spełnił swoje marzenie – napisał, opatrzył ilustracjami i wydał książkę dla dzieci zatytułowaną „Przygody minoga”.

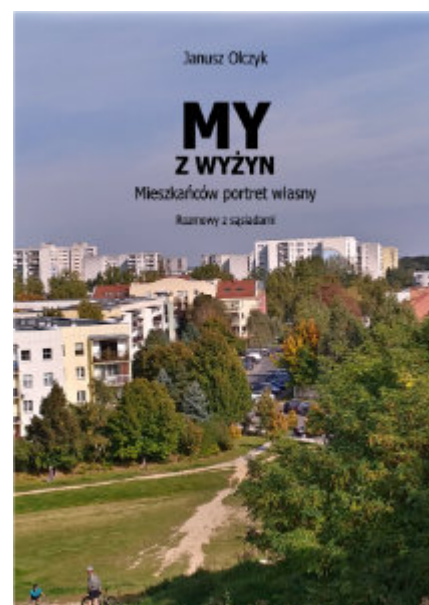
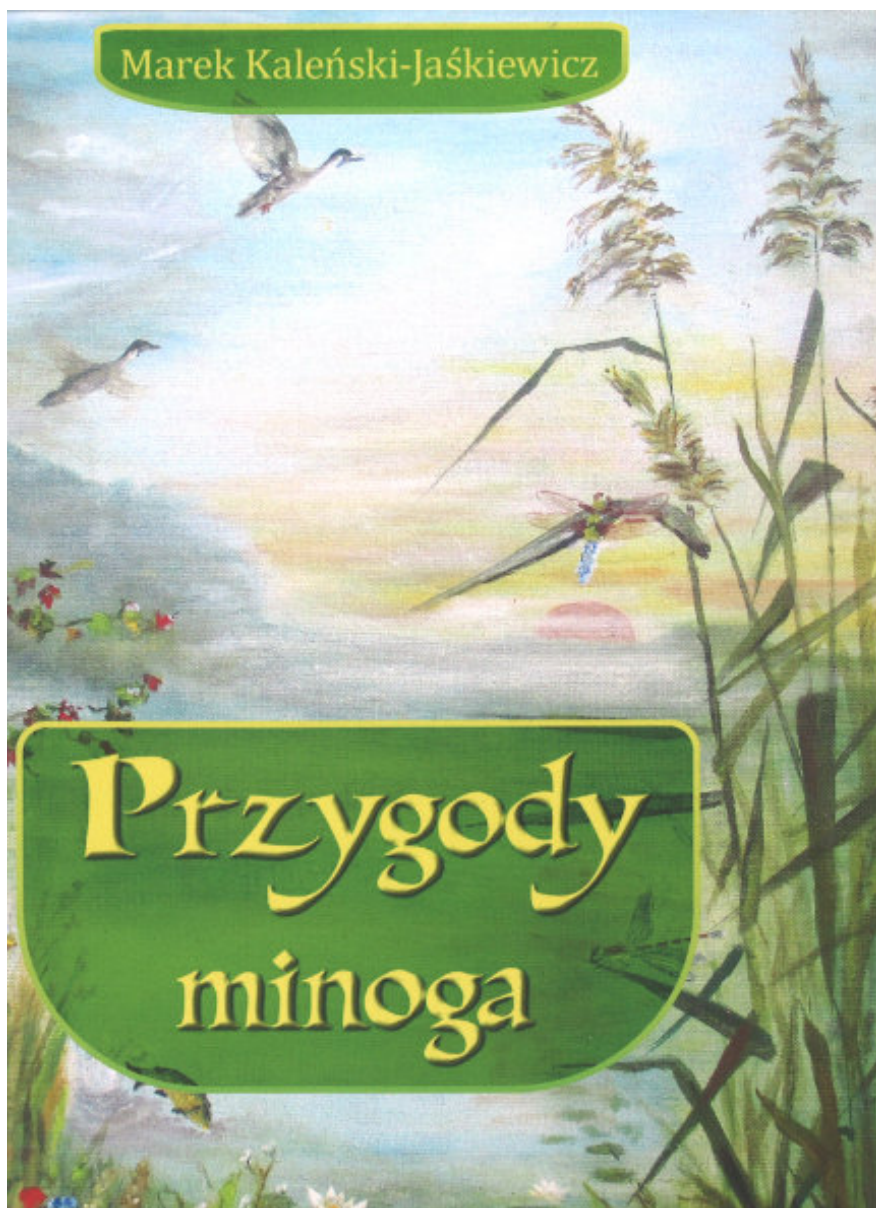
Marek napisał bajkę o rybie w kształcie węzowatej, z natury swojej pasożytniczej, ale niezwykle sympatycznej, której przyszło żyć w stawie ograniczonym gołbami, pośród innych gatunków tam zamieszkujących. Marek jest wędkarzem i znawcą środowisk wodnych, rzecznych i sta-

łych, dlatego z dużą dozą wiarygodności opisuje jego przygody. Tymczasem świat minoga jest ograniczony do jednego akwenu, tego, w którym żyje, w którym doświadcza walki o życie, walki o pokarm, przeżył też polowanie człowieka na ryby, zresztą dzięki swojej węzowatej budowie. Nie będę zdradzał treści tej bajki, której przesłaniem, jak w ludzkim patrzeniu na świat, jest pragnienie poznania szerszego, jest ciekawość poznania wszechświata. Minóg, dzie-

ki zbiegowi okoliczności miał tę możliwość. Jak to się stało? Przeczytajmy fragment: „Pewnego dnia na powierzchni starorzecza wylądowała para kaczek krzyżówek. Otrzeptały skrzydła i przystąpiły do higieny swoich piór. I wtedy nadeszła ważna chwila... Do ich piór przykleiło się kilka jajeczek ikry minoga.” O autorze, którego znam już kilka lat, mogę powiedzieć, raczej powtórzyć, że jest inżynierem z duszą humanisty, którego jedną z życiowych pasji jest poznawanie „ogromu i tajemniczości naszego domu – Wszechświata”.

Gościwie polecam tę książkę rodzicom i dziadkom, którzy chcieliby swoim dzieciom lub wnuczkom przybliżyć zagadnienie wszechświata, tu przez analogię do przygody minoga.

Książkę wydało Wydawnictwo Psychoskok, w którym można, drogą zamówienia przez internet, ją nabyć. Należy pisać na wydawnictwo@psychoskok.pl



Poznaj swoich sąsiadów

Czytaj „My z Wyżyn”
na stronie
Natolińskiego Ośrodka Kultury
www.nok.art.pl

Wydawca: Natolińskie Centrum Seniora – Klub Seniora „Wrzos”.

Adres redakcji: Natoliński Ośrodek Kultury, 02-791 Warszawa, Na Uboczu 3, tel. 22 520 04 84, program@nok.art.pl

Redakcja: Redaktor naczelny - Janusz Olczyk, Sekretarz redakcji - Helena Laskowska, Stali współpracownicy: Wanda Krawczyk, Marek Kaleński,

Mieczysław Kamiński, Zbyszek Kubik, Eugeniusz Moszkowicz, Halina Siwińska, Wojciech Zieliński. Redakcja techniczna: OLPI. Druk kserograficzny: NOK.

CZYTAJ NAS W INTERNECIE – www.nok.art.pl/zycieseniora

Do użytku wewnętrznego.